I

Doskonale wiadomo, że pierwsza podróż statkiem wymaga wielkiego poświęcenia, jednak z tym poglądem nie zgadzał się Fozhn Lortian. Młody elfi czarodziej, który po raz pierwszy miał okazję płynąć piękną karawelą, doszedł do wniosku, że już nigdy nie postawi nogi na jakimkolwiek pływającym środku transportu. Choć statek handlowy, na którym płynął, był wykonany z krasnoludzką precyzją to i tak ten rodzaj podróży nie będzie mu się kojarzył zbyt dobrze.
Wiatr zaczął się wzmagać tak, jak napięta sytuacja w brzuchu Fozhna. Czuł, że powoli zaczyna go mdlić. Wytrzymam, pocieszał się daremnie Fozhn, gdyż jak już zdążył sobie uświadomić, smaczna baranina, którą miał okazję spożyć z kapitanem statku została zwrócona naturze.
- Tak, tak! Każdemu się to przytrafia. Naprawdę nie ma się co wstydzić - rzekł porucznik Tinto, klepiąc kikutem po barku Fozhna.
- Pamiętam te zamierzchłe czasy, kiedy to samemu wychylałem głowę za burtę. Wtedy to stary kapitan Undo, który kompletnie nie miał poczucia humoru, kazał mi chwytać za ścierę i pucować jego zapchlony statek. Wyobrażasz to sobie?
Fozhn nie chciał słuchać więcej tego, co mówi do niego ten gadatliwy, nieznający podstaw higieny osobistej człowiek. Teraz starał się ogarnąć to, co dzieje się wokół niego. W głowie mu tak szumiało, że każda myśl przyprawiała go o koleiny zawrót głowy.
- Nie za dobrze wyglądasz, mój drogi elfie - stwierdził Tinto, sięgając sprawną ręką po flaszkę jakiegoś stęchłego świństwa.
- Co to? - spytał niezbyt entuzjastycznie młody Fozhn, łapiąc się wiszącej obok niego liny.
- Spokojnie! To ci na pewno nie zaszkodzi - zapewniał porucznik, nalewając taniego trunku do drewnianego kubka wsadzonego między nogi.
Fozhn wciąż patrzył z obrzydzeniem na to, co nalewa mu ten człowiek; zwłaszcza, że przez własne kalectwo, Tinto, większość trunku rozlał po pokładzie.
- Pachnie rumem i jakimiś owocami - stwierdził elf, czując dość miłą woń napitku.
- Tak, bo to rum zmieszany z sokami tutejszo rosnących cytrusów. Pomaga w szkorbucie. Nasza taka... no, zabezpieczenie - stwierdził porucznik, podając kubek trunku w ręce elfa. - Pij! Do końca!
Fozhn bez sekundy zastanowienia, pociągnął długi łyk medykamentu tutejszych piratów i po chwili stwierdził, że to ma smak.
- Och, widzisz, nie było takie złe, co? Dobra, jak ci dalej będzie tak źle, to idź znajdź jakieś miejsce i się połóż, a ja tymczasem pójdę do kapitana i spytam, do którego portu mamy zacumować.
Fozhn nawet nie odpowiedział, tylko stał wyprostowany jak strażnik na warcie. Nie wiedzieć, czemu trochę mu się polepszyło, więc wolał nie kłaść na pokładzie. Bał się, że jego stan znów się pogorszy.
Silny wzrok elfa dostrzegał już na horyzoncie ciemną plamkę. Zapewne było to mityczne portowe miasto Felab. Dlaczego mityczne?
Mówiono, że w tym miejscu nie było ograniczeń, nie było zasad i nie było prawa. Nawet tamtejsza milicja nie mogła przeszukiwać podejrzanych typków ani gdy byli podejrzenia o kradzież, i ani gdy trzymali w dłoni nóż umaczany we krwi. W tym mieście były dwie możliwości, albo się wzbogacić o wielkie sumy, albo zginąć. Zwykle się ginęło.
- Dobijamy do portu! - oznajmił, rycząc jeden z członków załogi statku.
Fozhn gotowy opuścić tą przeklętą łajbę, w jak najszybszym tempie, został jednak zatrzymany przez gadatliwego porucznika.
- Nie wiem, czemu ci się tak śpieszyło, aby tu dopłynąć, ale jeszcze raz wielkie dzięki za taką kupę złota.

Fozhn wyraźnie niezainteresowany tym, co mówi do niego Tinto, zaczął rozglądać się po okolicy.
- Lecz pamiętaj, jeśli będziesz miał jakieś pytania dotyczące miasta, to wal prosto do mnie.
- A co? Nie wypływasz w dalszy rejs?
- Kapitan wypływa już jutro, ale ja zostanę na jakieś dwa, trzy miesiące, bo widzisz... - Tinto jakby na tę krótką chwilę powrócił do swoich niemiłych wspomnień. Jego wzrok spoczął na ręce z kikutem.
- Rozumiem - pocieszył Tinta elf, udając współczucie.
Wprawdzie sama chęć zemsty porucznika na tych zwyrodnialcach, była w pełni słuszna, to i tak Fozhn raczej chętniej pomógłby im niż Tintowi. Za dużo gadał. Nie ma co - z elfa był bezwzględny typ.
- No cóż, na mnie chyba już pora. Ach, byłbym zapomniał, skoro już tak bardzo chcesz mi pomóc to może mógłbyś podzielić się ze mną informacją na temat lokalizacji tutejszej akademii dla czarodziei?
- Teraz ci powiedzieć? - zapytał nieco zmieszanym głosem porucznik.
- Raczej tak - rzekł pompatycznie czarodziej.
- Główną aleją, to ta na wprost - wskazany kierunek pokazał kikutem ręki. - A potem tylko w górę, na pewno trafisz.
- No dobra, w takim razie do zobaczenia - miał nadzieję, że nieprędko się zobaczą.
- Do zobaczenia - dało się słychać w oddali głos Tinta, cichy i niewyraźny. I dobrze - pomyślał Fozhn - i dobrze.

***

Droga do Akademii im. Faruncha, legendarnego, nieżyjącego już czarnoksiężnika, rzeczywiście nie była długa i trudna. Przez środek miasta przechodziła szeroka aleja, która kierowała przechodniów na rynek miasta. Na nim odbywały się wszelkiego rodzaju festyny, walki, a także pokazy. Nie zabrakło oczywiście nieznośnych kupców, którzy usilnie starali się upchnąć komuś towar o miernej jakości.
- Budynek, jak przystało na akademię, był ogromny. Wydawałoby by się, że bardziej przypominała panteon zapomnianych bóstw niż szkołę. Według plotek, to właśnie Farunch, czarnoksiężnik o potężnej mocy, stworzył ten gmach bez użycia siły fizycznej, jednak staruszek miał pecha; zaraz po zużyciu części mocy na finalizację dzieła, ktoś komu Farunch nie przypadł do gustu po prostu zabił maga.
Kompleks był kształtu odpowiadającemu katedrze. Z tą różnicą, że ten budynek był znacznie szerszy i miał więcej wieżyczek. Były to mieszkania dla uczących się tam magów, jak domyślił się Fozhn. Wejść do szkoły można było na trzy sposoby. Albo małymi drzwiami, które znajdowały się po obu stronach jednych dużych, albo przez teleportację, jeśli opiekunowie akademii sprawialiby kłopoty. Dla wytrawnych pozostawała droga kanałami.
- Witam, szanownych panów - powiedział Fozhn, przyczołgawszy się pod główne wrota - Nazywam się Lutrinon. Szukam maga o imieniu Ryoun. Słyszałem, że można go tu znaleźć. - Choć takie kłamstwo da się łatwo sprawdzić, to jednak Fozhn nie mógł się powstrzymać od nie powiedzenia prawdy.
Obaj strażnicy popatrzyli na niespodziewanego gościa.
- Tak, zapraszam - zachęcił ten mniejszy, zapewne także mag, gdyż miał szaty z symbolem szkoły. Białą gwiazdą na czarnej głowicy herbu.
- A z jaką sprawą do niego przybywasz, że się spytam, panie?
- Przybyłem z Alteis z pewną informacją od mojego mistrza - Magowie nie wydawali się być zwykłymi sztywniakami, a szkoda.

- Krito, może zaprowadzisz pana do pokoju mistrza Ryouna. Z pewnością ucieszy się na myśl o gościach.
- Z chęcią - odparł drugi strażnik,. Ten był znacznie większy od opiekuna-maga i miast tysiąca pierścieni na palcach, miał w ręku halabardę oraz ciężką zbroję. Ładna z nich była para, mogli się nawzajem uzupełniać, gdyby doszłoby do jakiejś potyczki przed akademią.
- Proszę iść za mną - rzekł Krito i zaczął prowadzić Fozhna po sieci schodów i korytarzy. Było ich tak wiele, że choć Fozhn rzucił zawczasu czar przemiany pozwalający mu na zapamiętywanie większej ilości danych, to i tak czuł, że może mieć problem z odnalezieniem drogi powrotnej podczas ucieczki. Zawsze mógł skorzystać z teleportu, ale wolał nie marnować energii.
- Jak widzisz, nasza akademia jest otwarta dla wszystkich - poinformował, jak dotychczas milczący strażnik. - Nie ma tu zakazów ani reguł odmawiającym danym rasom, gatunkom czy stworzeniom poza planarnym, dostępu do wiedzy i magii, jaką tu posiadamy. To wolna i przyjazna szkoła.
- Jasne, nie macie tu żadnych zakazanych ksiąg, demonicznych pentagramów ani nie uprawiacie spirytyzmu, ha, wolne żarty.
- Nie nabijaj się, bo to prawda. Po co mielibyśmy coś przed pospólstwem taić?
- Choćby dla zwykłego zysku, dla wyzysku szlachty, dokopywaniu się do skarbców króla, takie rzeczy są możliwe dzięki demonom, jeśli wcześniej dobrze je się po torturuje.
- Czy ty, aby trafiłeś do tego miast, co ci trzeba?
- Raczej tak.
Powoli to "raczej" zaczynało elfiemu magowi wchodzić w nawyk.
- Zaprowadź mnie w końcu do mistrza Ryouna.
Krito nie odpowiedział. Podążał w milczeniu przed siebie, czekając aż w końcu przykry mag odczepi się od niego i pozwoli mu wrócić do nużącego, aczkolwiek znacznie mniej stresującego zajęcia.
- To pokój mistrza. Wszystkie pytania kieruj do niego. A ja teraz wrócę do swoich obowiązków.
Fozhn odprowadził strażnika wzrokiem aż zniknął za ścianą korytarza. Podszedł do okna i siadł na szerokim parapecie. Czary miał przygotowane, teraz pozostało mu rzucić na siebie każdy z osobna. Żałował, że nie zrobił tego, gdzie indziej jednak ta sprawa nie mogła czekać. Fozhn poprzez wieloletnie nauki ze swoim mistrzem Akultuwem Gran'caym nauczył się rzucać ciche zaklęcia. Była to bardzo przydatna umiejętność. Dziś mógł sprawdzić, czy ta nauka ma praktyczne zastosowanie.
Po niecałym kwadransie, Fozhn był już gotowy do spotkania twarzą w twarz z Ryoun'em. Czuł pewien niepokój, choć nie była to jego pierwsza misja tego typu. Można by rzec, że to był jego zawód.
Stanął przed drzwiami i zapukał mocno, dwa razy. Drzwi się nie otworzyły. Zapukał ponownie. To samo. Fozhn nie należał do cierpliwych. Odsunął się kilka metrów w głąb korytarza. Z kieszeni płaszcza wyciągnął mała kulkę z odchodów nietoperza i żółtej siarki. Trzymając kał pomiędzy palcem środkowym i serdecznym zaczął wymawiać tajemne słowa. Seria gestów i z koniuszka palca wskazującego, który wycelował w środek drzwi, poleciała mała ognista kula. Nie trzeba było długo czekać i nastąpił ogłuszający huk. Drzwi zamieniły się w proch. Jeszcze przez chwilę się dymiło. Teraz Fozhn mógł odsłonić twarz, którą zakrył sobie kapturem. Choć z pewnością nie uległby poparzeniu, zasługa czarów chroniących przed magią, to i tak blask ognia mógł mocno podrażnić jego oczy. Gdy ogień przygasł, czarodziej pewnie wszedł do środka.
Pomieszczenie było skromnie urządzone. Jeden mały pokój, nic więcej. Na środku znajdował się stolik i drewniane krzesło pomalowane złotą farbą. Naprzeciw znajdowało się ogromne okno, przez które można było widzieć całe Felab. Z tyłu dobiegły go już kroki ciekawskich mieszkańców akademii.
- Tu cię nie ma, ale ja cię znajdę - powiedział, nie zwracając uwagi na pozostawiony bałagan. Wyśpiewał melodyjną inkantację i przeniósł się z powrotem do doków.
- Wyczerpany i zmęczony wszedł do najbliższej karczmy. Nazywała się Krzywy dziób. Dziwna nazwa, ale jeszcze dziwniejsze było to, co zobaczył w środku. Same orki, koboldy, niedźwiedziożuki, a nawet półsmoki! Fozhn poczuł się dość nie swojo, gdy wszystkie oczy skierowały się w jego stronę. Zwłaszcza

spojrzenia istot, które na plecach miały parę ogromnych skrzydeł. Pośpiech to najgorsza z cech człowieka. Nie wiedział, czy wyjść, czy zostać.
W jego kierunku ruszył mężczyzna z skrzydłami. Półsmok o długim rozdwojonym języku. Półsmok o gniewie w oczach. Półsmok z sztyletem w ręku.

***

- Nic się nie stało, nauczycielu?
Zza magicznej kurtyny wyszedł Ryoun.
Jak się okazało nauczyciel był przygotowany na spotkanie z Fozhnem, albo kimkolwiek innym. Oznaczało to także, że misja młodego czarodzieja polegająca na cichym zabójstwie Ryouna, nie powiedzie się. Brakło już elementu zaskoczenia.
- Nie Krito, wszystko w porządku. Dziękuję, że pytasz - odpowiedział Ryoun.
- Mamy to teraz posprzątać? - spytał Krito, pełnym uległości głosie.
- To prawda, narobił bałaganu, ale ten stan rzeczy pozostawcie mi, sam się tym zajmę - rzekł Ryoun, wytrzepując szaty z resztek pozostawionych na nich kurzu.
Jeżeli zabójca, a w tym przypadku młody czarodziej, miał go zabić to od tej pory będzie musiał być przygotowany w każdą porę do obrony. Dziś jedynie uratowało go szczęście i intuicja. Gdyby nie rzucił na siebie zaklęcia z napisanego przez siebie zwoju, dziś pewnie sam leżałby zwęglony obok pozostałości po drzwiach.
Ryoun powoli, odwracając się w kierunku drzwi, nastąpił na coś miękkiego. Przesunął stopę na bok i spojrzał w dół. Na podłodze leżał kawałek zielonego materiału podobnego do tego, z którego był wykonany płaszcz nieznajomego, elfiego napastnika.
- Jak w taniej sensacji - ironizował czarodziej. Po chwili wyszedł z zadymionego pomieszczenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kuslaw, dodano 26.08.2008 11:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.